

WALKA IDEI.

V.

Narodowość i ludzkość.

Stosunek narodowości do ludzkości jest taki sam zupełnie, jak jednostki od społeczeństwa. Jednostka społeczna zwana narodowością, jest również początkowo pozbawioną samowiedzy t. j. poczucia swojej siły i woli. Wysuwając na pierwszy plan walkę o byt, ulegając silnym a ciemiężąc słabych, jest ona martwą bryłą, z której ludzkość mniej lub więcej doskonałe kształty kultury swojej wydobywa.

Zarówno jak jednostka, dając wyraz swojej sile i woli — może narodowość stać się w ludzkości wartością dodatnią, twórczą, jeżeli dziełami swemi ogólny dorobek ducha ludzkiego wzbogaca lub też czynnikiem destrukcyjnym, zbrodniczym, który jako taki, cierpianym być nie może.

Żyjemy obecnie w epoce, kiedy budzą się indywidualności narodowe, i z wielką siłą odrębność swoją w społeczności wszechludzkiej zaznaczają. I widzimy jak jedne mężniając i utwierdzając jednolitość swoją narodową przynoszą dla ludzkości wielkie, nowe wartości, pod postacią dzieł nauki sztuki i wielkich idei — a inne, jak antyspołeczne, zbrodnicze indywidua depcząc zdobyte przez ludzkość pracą ducha prawa, wytężają swoją siłę na dzieła gwałtu, przemocy i cudzej krzywdy.

A ludzkość idzie tą drogą, na jaką je chwilowe zwycięstwo tych dwóch zmagających się ze sobą przejawów narodowościowej indywidualności popchnie — depcząc i niwecząc w tych zapasach dzieła ducha, lub wydobywając je ponad zgliszcza i pobojowiska w chwilach zwycięstwa wszechludzkich Idei“.

Na dwóch krańcach przeciwległych zmagają się idee fanatyków nacyonalizmu ziejących nienawiścią, z apostołami miłości wszechludzkiej, którzy niekiedy w zapamiętaniu swojem reformatorskiem, dochodzą aż do absurdu, w zapoznawaniu prawa do życia i rozwoju, zarówno indywidualnościom ludzkim jak i narodowym.

A ponad niemi narody czynami swemi zaznaczają siłę i wartość swoją — dodatnią lub ujemną w znaczeniu ogólno ludzkiem

Postęp dziejowy zmierza do coraz silniejszego uwydatnienia indywidualności narodowych — tak jak sprzyja on coraz bardziej rozwojowi indywidualności jednostek ludzkich — a stosunek narodowości pewnej do ludzkości, mierzy się ilością i jakością twórczych lub destrukcyjnych jej dzieł, mających humanitarną lub antyspołeczną wartość.

Jeżeli interes narodowy jednej społeczności, staje w sprzeczności z interesem ludu innej społeczności, dowodzi to na pewno i niezmiennie, że jedna z nich jest indywidualnością o zbrodniczych, antyspołecznych instynktach a siła jej choćby niezwalczoną się zdała, straconą być musi dla niej i dla ludzkości — bo destrukcyjną a nie twórczą Ideą ożywionym jest jej Duch.

Między interesami mas ludowych różnych narodów, w żaden sposób nie może zachodzić sprzeczność, albowiem one wszystkie stanowią jedną społeczność: Ludzkość, której interesy i cele są wspólne, bo wspólnym jest wszechludzki ideał człowieka.

Jeżeli idea miłości narodowej i wszechludzkiej zwalczały się wzajemnie i dotychczas takie orgie święcą, począwszy od drapieżnej chciwości nacyonalistów, aż do bezmyślnego kosmopolityzmu, dorobkiewiczów, to dzieje się to dla tego, że dotąd powszechnem jest mniemanie, jakoby interesa jednostki i społeczności, były ze sobą sprzeczne i koniecznie musiały być podporządkowane jedne drugim.

Tak nie jest i być nie może. Wszechstronny rozwój jednostki ludzkiej czy narodowej — wyjść musi na korzyść społeczności, czy nią jest naród, czy ludzkość — jeżeli tylko jednostka ta rozwija się według wskazań silnego i zdrowego ducha, który znajdzie swój najwyższy wyraz w Sprawiedliwości.

Marya Turzyma.

Przypominamy k o n i e c r o k u prenumeratorom zalegającym z przedpłatą.

Administracya.

M. C. PRZEWOZKA.

O IDEI RUCHU KOBIECEGO W ŚWIETLE IDEI POSTĘPU.

(Ciąg dalszy)

Mijają dziś szczęśliwie te czasy, kiedy fanatyzmem walki zaślepione bojownice kobiecego świata pragnęły obniżyć, à tout prix, znaczenie dodatniego udziału mężczyzny w dziele cywilizacyi. Kobieta dni naszych patrzeć już poczyna na te rzeczy bezstronnemi oczyma. Widzi ona w towarzyszu swoim ten równoważnik cywilizacyjnych jej usiłowań, bez współudziału którego nie byłoby postępu, nie byłoby zharmonizowanej w sobie całości, o dwóch biegunach, przy jednej osi rdzeniowej, we wspólnym organizmie społecznego życia. Uznaje ona przeto, i to jaknajochotniej, wszelkie zasługi i zalety płci silnej, odnośnie do spraw kultury świata, tylko postawa jej dotychczasowa wobec niego zasadniczo się zmienia. Staje ona naprzeciw niemu nietylko jako człowiek w prawach mu równy i wolny, ale nadto w poczuciu obowiązków człowieczych, bardziej odeń uświadomiony. Ztąd przedewszystkiem zakłada ona protest ściśle wymotywowany, stanowczy, przeciw jednostronności dotychczasowego sterownictwa jego, nawą świata, którego „panem“ jeszcze w czasach swego feodalizmu, był się on ogłosił.

Stopień świadomości osiągnięty dziś przez nią, powołuje ją do roli czynnej, nie pozwalając dźwigać nadal jarzma status quo niewolniczego. Na zasadzie drogo okupionego doświadczenia, potępia ona stanowczo i nieodwołalnie to wszystko, co było i jest w stosunku jego do niej sprzeniewierzeniem się niegodnem wielkiemu ideałowi sprawiedliwości, a co przez szeregi wieków było powodem zasadniczego protestu, acz jeszcze nieuświadomionej dostatecznie, lecz nie stworzonej bądź co bądź, do kajdan niewolnictwa t. zw. płci słabej. Aby zająć odpowiednie miejsce w społeczności cywilizowanej, kobieta musi ją przekształcić. Morgan powiada wprost, iż w cywilizacyi klasycznej kobiety nie zajęły swego miejsca dlatego, że jej przekształcić nie mogły.

Wyrok to zaś, ze strony tej kobiety dni nowych, oparty na głębokiem zrozumieniu rzeczy. Zło powyższe w stosunku do cywilizacyjnych interesów ludzkości stało się dla niej już tak oczywistem, że tolerancya dalsza takowego byłaby tylko z jej strony czynem karygodnym.

Wbrew treści wiekuistej rzeczy, nie idzie się bezkarnie, nie burzy się twierdz ducha barbarzyńskim taranem doczesności, w instynktach najpierwotniejszych natury człowieczej, swą siłę zniszczenia znachodzącym. Widzimy dobrze po zapuszczeniu zondy naszej myśli w głąb rzeczy, tak różnej od jej powierzchni, iż z powyższym protestem kobiety dni naszych policzyć się już poważnie potrzeba.

Zachwiany w równowadze nasz światek kobiecy, o ile nie spada na dół cofając się po linii już kiedyś przebytej i to nieraz z szybkością iście karkołomną, to kręci się głównie około osi pierwotnych pożądań swoich, miast kroczyć naprzód ku celom swej drogi.

Zło przybierać poczyna rozmiary zatrważające. Kobieta wie i widzi, iż przyszła na nią kolej zajęcia odpowiedniego jej stanowiska, w sprawach światowych, więc dopomina się o nie w sposób nakazujący posłuch jej głosowi. To też rzeczą jest aż nadto zrozumiałą, iż w szeregach świeczników ludzkości współczesnego świata, zyskuje ona z dniem każdym coraz cenniejsze zastępy zwolenników swej sprawy. Jako świadoma rzeczy apostołka Sprawiedliwości i Pokoju, nie błąka się już ona po labiryntach życia z zasiewem Rozdwojenia tam, kędy jedynie zdrowe ziarna Łączności wydać mogą zdrowy cywilizacyjny plon.

Jej „zmysł mistyczny“ dzielną jest w tem busolą... Wie, którędy kierować ma swój statek, pośród raf zdradliwości. Wie!

W świetle zaś tego zmysłu wewnętrznego, tego jej duchowego oka (definicya aż strach jak nienaukowa!) czemże będzie tak szumnie przez nas, na wszystkie strony ogłaszany postęp?

Czy będzie nim ta dzika, pierwotna walka o byt, która uzbraja ramię człowieka, a pięść jego zaciska przeciw bliźniemu swemu? Czy może ta rzeź krwawa całych zastępów żołnierza, rzeź, urągająca wszelkiemu poczuciu męztwa, waleczności, bohaterstwa, dzięki udoskonalonym tyle narzędziom mordu, upoważnionego przez wszystkie sankcye postępowego świata Kainów, mimo, że wzbronionego surowo w przykazaniach Tego, który był rzekł: „Nie zabijaj!“ — ten mord bratobójczy w łonie ludzkości, której czoło nie rumieni się wobec krwawego płomienia wojny, podczas gdy usta wymawiają na chłodno szczytne hasła epoki, która tyle głosiła o prawach człowieka!...

Albo może te oceany łez, kałuże błota i strugi krwi, jakie roztacza wokoło siebie postęp... w kierunku zwyrodnienia człowieka i kultury jego, postęp w kierunku zbezczeszczenia tego wszystkiego, na czem właściwie sama idea cywilizacyi polega, w czem tkwi ona z samej istoty swojej?

A to zredukowanie istoty ludzkiej do roli maszyny; to wszechwładztwo cyfry, pożerającej wszystko w człowieku i rodzinie? To sfilistrzenie duszy ludzkiej dochodzące aż do jej znicestwienia. Czy to ma być postępem?

Ale nasz zmysł mistyczny, ten wielki zmysł widzenia rzeczy po ich prawdzie, w tym chaosie dręczących pytań daje nam jedną, jednolitą odpowiedź: Cywilizacyjnemu pochodowi ludzkości tylko duchowa moc winna hetmanić, tylko duchowy oręż ma być jego orężem. Postępem będzie jedynie postęp w wielkiem państwie ducha, podnoszenie skali życia człowieka i ludzkości ku wyżynom tej kultury cywilizacyj-

nej, która stać będzie na wysokości zrodzonych w piersi człowieczej idealnych dążeń.

Ten, kto pojął zadanie to jako cel życia człowieczego na ziemi, jako jedyny cel postępu, ten jest istotnym współpracownikiem Boga, w twórczem dziele cywilizacyjnem, ten pracuje owocnie dla dobra swego i ludzkości w najżywotniejszej sferze podstaw człowieczego bytu.

Do rzędu tych współpracowników Boga, na niwie postępu w pierwszym rzędzie zaliczamy kobietę. Przy należytym, prawidłowym rozwoju swoich władz psychicznych, kobieta nie zawiodłaby nigdy nawy świata, na drogi przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, materyalistyczne. Tylko z przyczyny niedostateczności jej czynnego udziału w księdze prawodawstw świata, prawa tak często dyktuje Bezprawie, bijąc pokłony przed bałwanem Przemocy!

Przy odpowiednim, światłym współudziale kobiety, kultura postępowa ludzkości ominęłaby niezawodnie te drogi wstecznicze, pośród których łzy i krew uciśnionych płyną rozlewną rzeką o spienionej fali, niby plaga życia społeczności, co się swej treści cywilizacyjnej zaparła.

Pomimo liczne przeszkody, jakie napotykała na drodze swojej od kolebki niemal kultury człowieczej, kobieta, przez swój wpływ cywilizacyjny na obyczaje społeczeństw, zdołała przyczynić się najskuteczniej do przytłumienia zwierzęcia w człowieku — przypada jej z kolei w udziale — zbliżyć go ku Dobru! Społeczeństwo ludzkie, oparte na ideałach wielkiej kultury ducha winno być jej dziełem. Że będzie ono dopiero dziełem kobiety przyszłości, kobiety do swych zadań cywilizacyi dorosłej wśród ogółu płci swojej, to rzecz jasna. Typ przeciętny kobiety dzisiejszej przedstawia jeszcze wiele do życzenia. Każdy, kogo smutna praktyka codzienna styka z małostkowością duszy kobiety małej, każdy, kto widzi na oczy własne jak wielkie zło szerzy wokoło siebie taka kobieta, każdy, kto czuje do żywego przejmujący ból moralny, w zetknięciu się z tą istotą bardzo poziomą, bo bardzo bezmyślną, fałszu mi w oczy nie zarzuci.

Wszyscy wiemy, czem jest w życiu kobieta mała, kobieta, jakiej typu mamy dziś jeszcze całe legiony. Czem taka istota w rodzinie, w życiu codziennem, w sprawach obywatelskich, w całej olbrzymiej sferze umysłowości i etyki. Przepoziomym jest stopień upadku, do jakiego ona dojść może i dochodzi ciągnąc wraz z sobą ludzkość w przepaści zwyrodnienia! A sprawy swojej własnej jest ona wtedy wrogiem najzaciętszym. Bierność, bezmyślne naśladownictwo, skostniała rutyna podają jej podówczas swe śmiercionośne dłonie i duszą wespół z nią wszystko, czego się dotknie jej postać upiorowa. Staje się ona tym demonem życia człowieczego, któremu szkody wyrządza nieobliczalne.

Nie zapominajmy przecież, iż jest to typ kobiety wynaturzonej, sztuczny wytwór warunków, które z pięknego tworu bożego uczynić były w sta-

nie podobnie monstrualną kreaturę człowieka! To wola ludzka, ta wola, która według orzeczenia Zygmunta Krasińskiego, jest „tak wolna, że aż zdolna boskie drogi same, przepiekielnić w zguby jamę“ — to ta wola człowieka w dobrem nieoświeconego, człowieka egoisty, człowieka małego uczyniła to dłońmi krótkowidztwa.

Wszystkim nam dobrze jest znany głęboki pogląd autora Niedokończonego Poematu na kobietę; jego bólem melancholii owiane współczucie względem tej, której to w „giełdy i targów godzinie“ tak trudno stać się „myślącą różą“, bożym kwiatem stworzenia.

Przez różne fazy swego stosunku do mężczyzny przechodziła jak wiemy walcząca z nim o prawa swe kobieta. Aż wreszcie przychodzi już i dla niej ta szczęsna „wtórej przemiany godzina“, w której podaje mu ona swe ręce i zbawić go pragnie miłością i na zawsze stać się siostrą jego, równą mu na ziemi i na niebie.

Ruch emancypacyjny kobiecy popełnił niemało błędów, grzebiących dobrą sprawę. Czas nam wyrównać już dziś te rachunki, czas wejść na drogę wzajemnego porozumienia się w interesie wspólnej sprawy cywilizacyjnej a ku własnemu dobru. Kobieta współczesna do współczesnego mężczyzny odwołać się już może w tem imieniu wspólnie nad nimi wiszącej groźby Znajdzie już w nim grunt po temu przygotowany. Dziś już żaden człowiek oświecony nie będzie na tyle wrogiem samego siebie, aby pragnąć w kobiecie ciemnoty bezmyślności. Przeciwnie czynić on gotów wszystko, aby swe błędy wiekowe w tym kierunku wetować. Stosunkowo przypuszczam w chwili obecnej jeszcze jest mniej uświadomienia sobie tej potrzeby, w szerokim ogóle kobiet. Tu prądy dosyć chaotyczne potąd, w hasłach wyzwoleniowych kobiecego świata, stoją jeszcze skutecznie po stronie wstecznictwa. Cywilizacyjny zaś interes Postępu woła już dziś wielkim głosem do ogółu kobiet.

Nie dawajcie się wprowadzać w błąd fałszywym hasłom równouprawnienia, które wam głoszą zasadę walki na śmierć i życie z towarzyszem waszym. Antagonizm waszych zobopólnych interesów cywilizacyjnych istnieć nie może. Wytworzyć go jedynie mogło nieporozumienie, a głosiciele podobnych haseł są to fałszywi prorocy postępu, wstecznictwa szerzyciele!

Kobiecie i mężczyźnie role bardzo określone przypadły w udziale, jak przypadają z natury rzeczy dwu czynnikom jednej całości, zlać się mającym w harmonijny akord doskonały.

Będziecie tedy wy, z naturą waszą w zgodzie, ręką prawą waszego towarzysza życia, wszędzie i zawsze ilekroć błąkać się on będzie bez steru po burzliwym oceanie Zwątpienia; okiem, przenikającem grube mury materyi, tam, kędy poza nimi wspaniałe horyzonty widzenia wzrok wasz przykuwają; — krwią serca jego, które bić będzie na wszystko dobre, piękne i prawdę, a wobec Krzywdy — głosem jego Sumienia!

On będzie nam natomiast podporą tam, kędy w drodze ku szczytom piersiom naszym zabraknie oddechu, i będzie on wam mocą Wytrwania w ciężkich bytu trudach — i słonecznym promieniem waszych chwil szczęścia w życiu, a dzielnym przewodnikiem tam, kędy myśl wasza stawiając kroki niepewne, chwiać się będzie i wahać i błądzić. Na męskiem jego oparte ramieniu posiądziecie śmiałość swych przekonań, zdobędziecie odwagę czynu, pozyskacie pewność kroczenia po tych drogach, które po dziś dzień jeszcze dla was odłogiem leżą, lub też z których zboczyłyście fatalnie, idąc za radą cudzą.

Wówczas dopiero dzięki tej harmonijności dróg a widoków waszych łatwo wam będzie poddać egzaminowi bilans waszego dotychczasowego życia, tak pełnego pomyłek.

W świetle siostrzanej solidarności waszej wszystkie minusy waszego dotychczasowego współżycia — staną przed wami w całej nagości swojej.

Wówczas to ujrzycie jak na dłoni całą *sztuczność* paraliżujących się wzajem dążeń waszych, zrozumiecie całą doniosłość przeniewierstwa waszego najżywotniejszym interesom bytu. A chwasty złego, któreście wzajem sielli, pleć wam teraz wypadnie zwinnemi rękoma. Dookoła ich pełno. Dziewiętnaście już wieków świat wasz wymawia Dobrej Nowiny słowa wielkie, żyje z boskimi wyrazy Chrystusa na ustach, a w głębi serca swego jest jeszcze poganinem, jest barbarzyńcą, srozszym wandalem częstokroć, bo w okrucieństwie bardziej wyrafinowanym, niż był nim kiedyś u kolebek swej rasy. Jest on fałszywy, zły, względem samego siebie i nieludzko okrutny wobec bliźniego swego, to też i życie jego społeczne, życie wrzekomo ucywilizowanych społeczeństw, jest fałszywe, złe i okrutne względem wszystkiego, co jest z bożego tchnienia w cielesną formę „mułu“ tej ziemi.

Zmienić to zło na dobro, nadać życiu waszemu kierunek często całkiem przeciwny dotychczasowemu, będzie wzajemnem zadaniem waszem skoro świadomość rzeczy posiądziecie.

Czas nam już wielki porzucić błędne labirynty ścieżek, rozbiegających się na wszystkie strony, w pościgu za zasadami, które zastąpić wam mają potracone dogmaty; czas wam budować Postępu świątynie, twierdze Cywilizacyi. (Dok. nast.)

Z BADAŃ NAD PROSTYTUCYĄ.

„...Umb vermeydung willen merers übels in der cristenheit“.

(Regulamin dla domów publicznych uchwalony przez norymberską radę miejską w r. 1470).

Do końca prawie wieku dziewiętnastego dowiadywał się „oświecony ogół“ bardzo mało o prostytucyi. Jedni uważali ją za nieuniknione złe, inni zupełnie zła w niej nie widzieli a jeno celowe urządzenie społeczne, będące klapą bezpieczeństwa i nienaruszalności istniejących poglądów moralnych, inni nakoniec uważali ją za złe, które da się usunąć zapomocą kazań moralnych i t. d.

Mówiono o niej mało. Wprost uważano, iż jest to przedmiot nienadający się do dyskusyi.

Ponadto miała ta dyskusya mało bardzo rezultatów badań naukowych do dyspozycyi. Nauka bowiem nie zajmowała się prawie zupełnie prostytucyą. Czasem zahaczył o nią prawnik piszący o zbrodni, czasem ekonomista, czasem filozof jakiś. Specyalnych badaczy prostytucyi było bardzo mało. A gdy pojawili się w drugiej połowie wieku dziewiętnastego, dzieła ich były bardzo mało rozpowszechnione. Z końcem wieku dziewiętnastego poczyna się zmiana. Od r. 1885, w którym londyńska „Pall Mall Gazette“ ogłosiła swe słynne badania, uwierzytelnione przez komisyę, złożoną z najbardziej wiarygodnych mężów Anglii [1]), pojawiają się coraz to nowe książki, temu tematowi poświęcone, pisma codzienne donoszą o coraz to nowych faktach w zakres rozpowszechnienia prostytucyi wchodzących, słowem wychodzą na jaw z dniem każdym nowe „skandale“.

Uwagę publiczności szerokiej zwróciły na prostytucyę nie prądy przeciw niej skierowane i nią się w całości zajmujące, nie badania nad jej istotą, lecz jedno z wtórnych, stale jej (tam, gdzie się stała masową) towarzyszących zjawisk. Zjawiskiem tem, od lat kilku szeroko omawianem i „zwalczanem“ jest handel dziewczętami.

Przed kilku tygodniami wyszła obszerna książka poświęcona rozpatrywaniu tego zjawiska, jego historyi i jego istoty [2]). Książka ta dedykowana niemieckiemu oddziałowi międzynarodowego stowarzyszenia przeciw handlowi dziewczętami, pozwala się dokładnie przyjrzeć ruchowi samemu, jego podstawom etycznym. Jest ona niejako dokumentem oficyalnym. A że napisana

---

[1]) Patrz o tem: Dr B. Tarnowsky: Prostitution und Abolitionismus.

[2]) Der Mädchenhandel, seine Geschichte und sein Wesen von Dr. B. Schidlof Berlin 1904. 380 str.

z dużym nakładem pracy (chociażby kompilacyjnej) zawiera przegląd stanu handlu dziewczętami w poszczególnych krajach i państwach, ustawodawstwa i prywatnych usiłowań przeciw temu ohydnemu handlowi skierowanych, więc można ją z wielkim pożytkiem przeczytać, aczkolwiek niesposób zgodzić się z wnioskami przez autora w zgodzie z międzynarodowem towarzystwem przeciwhandlowem wysnutymi. Analiza genezy i istoty handlu dziewczętami, jego stosunku do prostytucyi wystarczy, aby dojść do wniosków zupełnie innych, aniżeli dr Schidlof i jego zwolennicy i aby wyrobić sobie przekonanie o charakterze samego ruchu przeciw handlowi skierowanemu, jako o ruchu płytkim, oportunistycznym, nieskutecznym a ze względu na światopogląd twórców filantropijno burżuazyjnym.

Czem jest handel dziewczętami? Skąd się wziął?

Aby trafnie na to pytanie odpowiedzieć, należy odrazu ścieśnić przedmiot badania. Nie mówić (tembardziej, jeżeli się jak dr Schidlof nic nowego nie podaje) o historyi handlu dziewczętami w starożytności, wiekach średnich i t. d., według owego zwyczaju tak znakomicie wyszydzonego przez Henryka Heinego w „Buch le Grand“, który każe każdą rozprawę od Adama praojca i Ewy pramatki rozpoczynać. Prostytucya ustroju kapitalistycznego jest (pomijając nawet jej masowe obecnie rozpowszechnienie) zjawiskiem z natury przyczyn ją obecnie wywołujących inną, aniżeli n. p. prostytucya grecka. Czemże jest współczesny handel dziewczętami. Dr Schidlof określa go w sposób następujący: Każdą, w jakikolwiek bądź sposób dla własnej korzyści dokonaną czynność, która ma na celu pośredniczenie w pozamałżeńskich stosunkach płciowych należy uważać za handel dziewczętami“.

Przypatrzmy się tej definicyi. Mówi ona, iż istnieją stosunki płciowe pozamałżeńskie. Wymagają one materyału, którego dostarcza handel. Definicya zupełnie kupiecka i zupełnie słuszna. Dla ocenienia genezy prostytucyi, w której znajdują zaspokojenie swych popędów płciowych mężczyźni, utrzymując pozamałżeńskie płciowe stosunki, nie mówi Schidlof nic. Jest fakt. Prostytucya istnieje, a handel dostarcza jej żywego towaru. Schidlof nie łudzi się też (miejscami!) co do krótkotrwałości tego zjawiska: Dopóki za pieniądze wszystko nabyć można, dopóki istnieją ludzie, którzy pieniędzy podostatkiem mają, aby sobie niczego nie odmówić, i dopóki istnieją kraje, w których ludzie ci są tak potężni lub tak potężne mają stosunki, iż moc prawa dla nich nie istnieje, tak długo będzie handel dziewczętami istniał i rozpowszechniał się najbardziej w owych krajach, w których ludzie tacy istnieją“.

Tu mamy określenie zapotrzebowania materyału i tu mamy ścieśnienie (błędne naszem zdaniem) tego określenia. Wyjaśnię rzecz poniżej.

Schidlof przytacza cały szereg dowodów, iż powodem, dla którego ten popyt na żywy materyał spotyka podaż, jest nędza mas w krajach, z których ofiary te pochodzą (Galicya, Węgry, Rosya, Kroacya i t. d.), połączona z ciemnotą, ogólną lekkomyślnością z ciemnoty płynącą i t. d. Równocześnie jednak uznaje za słuszne (co jest charakterystyczne dla stanowiska całego ruchu) stanowisko sformułowane na drugim międzynarodowym kongresie dla zwalczania handlu dziewczętami przez dr. Grubera:

„Nie zajmujemy się owemi kobietami, które oddają się rozpuście zawodowo, które od czasu do czasu dobrowolnie zmieniają miejsce swej działalności i z których rekrutuje się materyał ludzki w domach publicznych.

Nasze zjednoczenie zajmuje się tylko temi nieszczęśliwemi, które zwiedzione i ogłupione wbrew swej woli padają w ofierze strasznych machinacyi łajdaków bez sumienia i muszą w obczyźnie ginąć bez pomocy. Gdy dziewczęta w walce o byt padają schwytane w pułapkę i aby grożącej śmierci głodowej ujść, ciało swe sprzedają i wówczas dostają się do domów publicznych, skąd rozpoczynają wędrówkę. Tylko z tego stanowiska wychodząc, zajmujemy się mieszkankami domów publicznych, w których znajdują się często męczennice nie zasługujące wcale na pogardę lecz na czynną litość“.

Zwolennicy tego ruchu odłączają od całego przeohydnego piekła prostytucyi tylko fakt handlu dziewczętami niechcącemi (może jeszcze..) się sprzedawać. Tylko one są przedmiotem opieki, tylko one zasługują na litość. Ta cała szara masa, której nie przypadło w udziale romantyczne porwanie, uwiedzenie, nie zwraca wcale uwagi panów i pań walczących z handlem dziewczętami. Wszak mówi Schidlof:

„Ten rodzaj handlu dziewczętami, a właściwie pośredniczenie w znajdowaniu pomieszczenia dla prostytutek, jest o wiele mniej niebezpiecznym (!!). Staranie zwrócenia uwagi na reglementacyjne domy publiczne, (zwrócone do abolicyonistów!) odwraca baczność publiczną od rzeczywistego i strasznego handlu dziewczętami“.

A więc: Nasamprzód przyznaje się, że handel dziewczętami istnieć będzie tak długo, jak długo istnieć będą ludzie bogaci, mający popędy płciowe niedające się zamknąć w małżeństwie monogamicznem, (a czasu istnienia tych ludzi nie chcą chyba skrócić komercienraty i przedstawiciele rządów biorący udział w ruchu...) następnie wyjmuje się z całego handlu dziewczętami tylko handel z dziewczętami „porządnemi“ (właściciele domów publicznych, knajp, dyrektorowie tinglów niechaj starają się o dziewczęta, ale tylko dobrowolne prostytutki i niech baczą, by nie weszli w kolizyę z żadnym paragrafem ustawy karnej. Ale wara mu do porządnych dziewcząt, albo dziesięć lat kryminału“ — woła zapalczywy Schidlof

na str. 267 swej książki). Po tych wszystkich oportunistycznych pływaniach chwali się jeszcze na kongresie dr Gruber: „Jest bezsprzecznie uznania godną zasługą naszego zjednoczenia, iż apelowało w tej sprawie z wielkim skutkiem do stłumienia cywilizowanych narodów“.

Jakich środków pragnie użyć zjednoczenie do zwalczania tak pojętego handlu dziewczętami:

Dadzą się one streścić: 1) zjednoczone ściganie handlarzy przez wszystkie rządy w celu jaknajostrzejszego ich karania; 2) rozpowszechnianie wiadomości o handlu dziewczętami; 3) urządzanie stowarzyszeń, któreby sprawę tę badały i przychodziły z pomocą dziewczętom uwiedzionym.

Toby była część jedna. O skuteczności możnaby sądzić choćby z tego, iż bardzo surowe pod tym względem prawa angielskie są bezskuteczne wobec kwitnącego w Anglii handlu dziewczętami, co przyznaje p. Schidlof, mówiąc melancholijnie: „potężny wał idealnych prawie ustaw chroni dziewczęta angielskie — a jednak!...“ Melancholijnemu „a jednak“ odpowiadamy pytaniem: „a więc?“ Jaka skuteczność środków proponowanych?“ Lecz idźmy dalej. Te powody wystarczałyby do uznania płytkości i bezskuteczności ruchu Ma on jednak strony, które są szkodliwe dla walki z prostytucyą. Stroną tą dotychczas mało uwzględnianą w ocenie ruchu tego, jest mącenie pojęć na prostytucyę i abolicyonizm. Abolicyoniści żądając zniesienia reglementacyi państwowej prostytucyi i zniesienia domów publicznych nietylko jako urządzeń barbarzyńskich, urągających poczuciu prawa, gruntujących podwójną moralność, ale także jako urządzeń pod względem sanitarnym nieskutecznych a nawet ujemnych, gdyż budząc przekonanie o braku niebezpieczeństwa zarażenia się przytępiają poczucie odpowiedzialności w mężczyźnie, dochodzą w badaniach swoich nad prostytucyą do jedynie słusznego poznania jej przyczyn i niemożliwości walczenia z nią bez daleko idących reform społecznych (podaż) i obyczajowych (popyt), oraz niemożliwości usunięcia jej, bez usunięcia podstaw obecnego ustroju społecznego. Każdy więc prąd, który w tym kierunku wprowadza w pojęcia zamęt, należy zwalczać. Mącenie pojęć popełnia ruch przeciw handlowi dziewczętami „porządnemi“ skierowany. Kilka cytatów z książki Schidlofa wystarczy:

„Jak długo nie przyjmiemy z abolicyonistami, iż urzędy policyjne wszystkich państw, w których istnieją domy publiczne pod kontrolą policyi obyczajowej, są tylko pomocnikami rajfurów i handlarzy dziewcząt i patrzą nietylko przez palce na ich bezwstydne czyny, ale im nawet niejednokrotnie pomagają, należy nietylko z higienicznego stanowiska jako dla zmniejszenia rozpowszechnienia chorób wenerycznych, lecz także dla położenia tamy handlowi dziewczętami małoletniemi i niewinnemi żądać od państwa dozoru nad prostytucyą“.

„Rzeczą przewrotną jest chcieć handel dziewczętami ograniczyć lub zupełnie usunąć przez uwolnienie („Freigebung") prostytucyi. To żądanie abolicyonistów jest nietylko błędem, l e c z z b r o d n i ą (podkreślenie Schidlofa)". (str. 370).

Nakoniec charakterystycznem dla autora jest twierdzenie, „iż mimo protestów abolicyonistów istnieją prostytutki z urodzenia".

Takie jest stanowisko kierowników ruchu, który w latach ostatnich z wielkim hałasem apelował do opinii publicznej, wzywając pomocy jej bez różnicy partyjnej dla zwalczania jednego z kwiatków wyrosłych na bagnie współczesnego życia społecznego. Aby zrozumieć to stanowisko, należy przypatrzeć się prowodyrom jego. Należąc przeważnie do klas posiadających, rekrutując się z bogatych finansistów, profesorów, wysokich urzędników i kleru, nie mogą oni pątrzeć bezstronnie na powody zła. Jest to dla polityków i humanistów mieszczańskich rzeczą niebezpieczną. Rozmaite są bowiem drogi, którymi dochodzi się do przekonań lewicy. Jedną z tych dróg mogą być studya nad prostytucyą. Dowodem tego abolicyonistki, które jak K a t a r z y n a S c h e w e n lub M a r y a S t r i t t, aczkolwiek jeszcze nie są w obozie lewicy, to jednak znacznie przekonaniowo w latach ostatnich się do niej zbliżyły.

Prowodyrzy więc ruchu skierowanego przeciw handlowi kobietami odrzucają od siebie skwapliwie istotę handlu tego, jego przyczyny. Prostytucyi nie chcą oni tykać! Broń Boże! Mają na ustach frazes o urodzonych prostytutkach i cyniczną obojętność dla losu tych strasznie nieszczęśliwych. W ich oczach jest dom publiczny rzeczą bardzo dobrą „Umb Vermeydung merers übels in der Cristenheit", jak mówili sławetni rajcy Norymbergii w wieku piętnastym. Niechaj kwitnie prostytucya, byle nie pokazywała się na ulicach.

Cała akcya przypomina postępowanie człowieka, któryby radził walczyć z chorobami zakaźnemi tylko dlatego, iż mogą one odbyć maleńki spacer z dzielnic zamieszkiwanych przez nędzarzy, do dzielnic ludzi bogatych. „Ale wara wam od dziewcząt porządnych, bo dziesięć lat więzienia"...

Ruch ten jest charakterystyczny dla fizyognomii klas posiadających końca wieku dziewiętnastego. Nie mogąc się zdobyć na żadną poważną akcyę celem polepszenia położenia klas pracujących, celem podniesienia ich fizycznego i moralnego, chwytają się poszczególnych objawów nędzy, lecz nie po to, by je usunąć, to bowiem jest rzeczą niemożliwą, lecz aby o nich mówić, zabierać się z hałasem do ich usunięcia, aby się zdawało, iż coś się przecie robi tam w górze. Rzecz zupełnie podobna do ankiet Austryi urządzanych przez rząd nie na to, aby po nich następował czyn, lecz na to, by one czyn zastąpiły... Zabawka ta w humanitaryzm i socyalną politykę ma to jeszcze do siebie, iż sama będąc w czyny bezpłodną, rzuca się na inne prądy rzetelnie nad usunięciem zła pracujące i wprowadza umyślnie zamęt w pojęciach.

Jakkolwiek kto zapatruje się optymistycznie na skuteczność działalności międzynarodowego stowarzyszenia dla walki z handlem dziewczętami o tej stronie zjawiska zapominać nie powinien. Uwaga ta może paść pod adresem Tygodników warszawskich, które umieszczają artykuły o handlu dziewczętami pod wyżej wymienionym względem znacznie szwankujące.

Karol Radek.

KRONIKA.

Debata sejmowa w kwestyi reformy szkolnej wykazała, jak bezsilnem i błądzącem w ciemnościach jest nasze ciało ustawodawcze, wobec tej klęski społecznej, jaka nam wobec złego systemu wychowawczego zagraża. Bo oto nie znaleźli prześwietni posłowie nasi żadnego remedium na fatalne skutki dzisiejszej wychowawczej metody nad „kij, kropidło i policyę", jak to dosadnie zdefiniował jeden z dzienników politycznych krakowskich.

Ów dyrektor gimnazyalny żądający rozszerzenia prawa k a r a n i a dla grona profesorskiego i upatrujący w „kiju" jedynie zbawienną receptę, na wszystkie błędy pedagogii austryackiej, której ofiarami raczej na litość, a nie na karę zasługującemi są dzieci nasze — ów dyrektor nam matkom pozostanie na zawsze w pamięci. Dopóki „kij" będzie systemem pedagogicznym, dopóty „pięść" będzie czynnikiem regulującym wzajemne między ludźmi stosunki. A owo panowanie „pięści", owej „siły fizycznej" gwałtu, przemocy, to źródło wszelkiego zła na ziemi. To wpajane od dziecka poszanowanie dla siły fizycznej, dla przemocy, zabija wrodzoną człowiekowi wrażliwość na ból, cierpienie i krzywdę bliźniego, zagłusza poczucie sprawiedliwości a na rozwój umysłu napewno nie wpłynie. A chyba rozwój umysłu ma być zadaniem szkoły, nie tresura, jaką prętem żelaznym i szpicrutą, wpajają zwierzętom w cyrku. *K. B.*

Jeszcze jedno obostrzenie świadczące o reakcyjności rządu zostało wprowadzone w formie przepisu dla słuchaczek Uniwersytetu krakowskiego. Mianowicie: hospitantkom, które uzyskały poddaństwo austryackie, nie zalicza ministerstwo lat spędzonych przez nie na uniwersytecie do czasu uzyskania poddaństwa i tem odbiera im możność zdawania egzaminów ścisłych, co pociąga za sobą konieczność powtórnego wysłuchiwania już raz przesłuchanych wykładów i przerabiania ćwiczeń. Gdzież jest zasada postępowania? Wszak odnośny paragraf mówi, że poddaństwo austryackie daje prawo kobietom do uczęszczania na wykłady jako nadzwyczajna lub zwyczajna słuchaczka. Kronikarz „Nowego Słowa" w tej kwestyi wypowiedział zdanie, iż obowiązkiem młodzieży uniwersyteckiej jest żądać zmiany prawideł ograniczających możność kształcenia się kobiet i uzyskiwania praw; lecz wiec ogólno-akademicki, rozpatrując potrzeby Uniwersytetu krakowskiego, a zatem potrzeby młodzieży uniwersyteckiej, pominął tę tak ważną kwestyę. Miejmy nadzieję, iż powtórna ta wzmianka znajdzie żywszy odwdzięk między młodzieżą postępową i wywoła, być może, z jej strony odpowiednią akcyę, zdążającą do uchylenia krzywdzącej ustawy. Kwestya omówiona dotyczy słuchaczki, hospitantki wydziału lekarskiego, więc możeby na jakiś żywszy protest w tej sprawie zdobyły się studyujące na uniwersyciecie kobiety. Czas zerwać z biernością i apatyą, kiedy idzie o solidarność z koleżankami, w ważnych życiowych kwestyach, skoro tak wiele okazuje się samodzielności i energii, ile razy trzeba dać dowód solidarności z kolegami.

Dola telefonistek w Warszawie. W jednym z poprzednich numerów „Nowego Słowa" kronikarz pomieścił dość obszerną wzmiankę o pracy i wynagrodzeniu

za nią, pobieranem przez manipulantki pocztowe w Ausryi. Nie lepszym jest los telefonistek w Warszawie. Za płacę 12½ kopiejek (15½ centów) za godzinę telefonistki muszą pracować po 8—9 godzin dziennie, mając w bardzo dalekiej przyszłości obietnicę podwyżki płacy do 15 kopiejek, co się równa mniej więcej 19 centom. Przytem za każdą godzinę opuszczoną wytrąca zarząd odpowiednią sumę z pensyi miesięcznej; a w razie okazywanego przez telefonistkę niezadowolenia proponuje jej usunięcie się z posady, lub też korzystając z napływu kandydatek nowych, których w ciągu pierwszego miesiąca za pracę nie wynagradza, usuwa z posad płatne urzędniczki, częstokroć nie dając motywów takiego postępowania. Kwestyę tę bardzo szeroko omawiały niektóre pisma warszawskie: „Ogniwo“, „Głos“.

Kongres Abolicyonistów. Na międzynarodowym zjeździe Związku Abolicyonistów w Dreźnie we wrześniu b. r. odczytany był referat zawierający sprawozdanie z obrad prowadzonych na zjeździe, zwołanym we wrześniu 1902 r. w celu obmyślenia środków ku zwalczaniu i zapobieganiu chorobom wenerycznym. Abolicyoniści gorąco protestują przeciwko rezolucyi przedstawionej przez prof. Neissera zwolennika neo-reglementaryzmu, a zasadzającej się na żądaniu obostrzenia nadzoru z jednej strony nad prostytutkami, z drugiej strony nad mężczyznami podpadłymi jakiejbądź chorobie wenerycznej. Zwiększenie nadzoru, ustanowienie praw obowiązujących odosobnienie jak prostytutek chorych tak i mężczyzn chorych, stanowi istotę żądań prof. Neissera, bez uwzględnienia zasadniczej przyczyny, wywołującej szerzenie się chorób wenerycznych — prostytucyi. Natomiast Abolicyoniści rezolucyę swą oparli przedewszystkiem na walce z istotną przyczyną tak licznych dzisiaj zakażeń — na walce z prostytucyą i w rezolucyi swej żądają: nie odosobniania ludzi podległych tej lub innej chorobie wenerycznej, nie obostrzenia przepisów odnośnie do prostytucyi, względnie prostytutek chorych — lecz na przeciwdziałaniu prostytucyi i zwalczaniu jej wszelkimi środkami, n. p. szerzeniem wiadomości z dziedziny hygieny społecznej w najszerszem tego słowa znaczeniu i t. p. Środki te Abolicyoniści uważają jako jedynie możliwe do zastosowania, obalając jednocześnie przez zwolenników neo-reglementaryzmu na obronę ich rezolucyi przytaczam dowody jakoby: 1) prostytucya nieodzownie potrzebną była dla zdrowia mężczyzn; 2) jakoby szkoda przynoszona społeczeństwu przez jednę prostytutkę zarażoną większą była, aniżeli szkoda mająca źródło swe w chorobie mężczyzny. Twierdzenia te udowadniali neo-reglementarzyści wykazami liczbowymi, zresztą bezzasadnymi; dla zwalenia tych dowodów, a zarazem i twierdzeń należy jedynie uprzytomnić sobie, że głównym czynnikiem podtrzymującym i szerzącym prostytucyę, w myśl pierwszego twierdzenia neo-reglementarzystów — są mężczyźni. — Życzeniem Abolicyonistów jest, by kwestyą leczenia chorych prostytutek, kwestyą ich uzdrawiania cielesnego i duchowego zajęły się kobiety-lekarze i zapoczątkowaniem tej ery, która bezwątpienia tak bardzo pożądane przyniesie rezultaty, jest wezwanie na posadę lekarza panny Dr. med. Haecker, do zakładu leczniczego dla chorych wenerycznych kobiet w Neu-Weissensee, w pobliżu Berlina, zaznaczając, że zakład ten, w myśl pragnień Abolicyonistów, nie jest założony li tylko w celu leczenia fizycznego chorych, owszem leczenie moralne, uzdrawianie ducha, po większej części nieszczęśliwych i koleją losów upadłych kobiet, jest zadaniem tej instytucyi.

Handel żywym towarem. W bezpośrednim związku ze sprawą zwalczania prostytucyi, stoi tak żywo interesująca ogół kwestya zapobiegania i przeciwdziałania handlowi żywym towarem. Sprawą tą, jak wiadomo, gorąco się zajął ogół kobiet serdecznie pragnących dobra dla ludzkości i oto mamy dawniej zawiązane stowarzyszenia opieki nad przyjezdnbmi kobietami, poszukującemi pracy; mamy specyalnie zorganizowaną państwową ochroną policyjną, mającą na celu tropienie handlarzy i oswabadzanie z lupanarów dziewcząt, zwabionych obietnicami dobrze płatnych posad, uwiedzionych drogą zawierania małżeństw, a następnie sprzedawanych do domów rozpusty. Aby poinformować interesujący się sprawą tą ogół, w Monachium na kongresie zwołanym w celu zwalczania handlu żywym towarem, komisarz policyjny w Berlinie Treskow przedstawił referat, omawiający działalność zawiązanego w Berlinie centralnego państwowego urzędu, który w ciągu niedługiego czasu, bo od 1 sty

cznia b. r. do dnia kongresu, t. j. do dnia 26 października b. r., zdołał wyśledzić 65 handlarzy i wdrożyć przeciwko nim dochodzenia sądowe, i uwolnić z domów rozpusty trzydzieści parę dziewcząt. Na kongresie tym omawianą była potrzeba organizowania Stowarzyszeń pośredniczących w wyszukiwaniu pracy dla kobiet. *N. N.*

O rozwodach. W jednym z numerów „Umschau" znajdujemy ciekawy artykuł dra Wernicka p. t. „Małżeństwa i rozwody" („Ehen und Ehescheidungen"). Krótki ten artykuł nie ma pretensyi do wyczerpującego omówienia tak ważnych i zawiłych kwestyj, jak małżeństwo i rozwód, lecz można znaleźć w nim trochę interesujących uwag i cyfr.

Rozwody istniały od tak dawna, od jak dawna istnieje małżeństwo, lecz tak jak to ostatnie, przechodziły różne fazy. W czasach dawnych, polyganicznych, rozwód nie miał żadnych form prawnych. Gdy żona okazała się niewierną, bezpłodną, lub pod innym jakimś względem nieodpowiednią, załatwiano się z nią nader prosto: zostawała zabijaną, lub obracano ją w niewolnicę na wieczne czasy. Zresztą położenie żony wówczas nie było zbyt lepszem od położenia niewolnicy. Do dnia dzisiejszego w Chinach panuje zwyczaj, że mąż odsyła rodzicom żonę, która mu się nie spodobała; w Japonii zwyczaj ten dopiero niedawno zarzucono i rozwodowi nadano pewne, choć bardzo luźne formy prawne.

Dziś ludzkość dąży do tego, by w małżeństwie monogamicznem, związanem tylko prawdziwem uczuciem dwojga ludzi, bez wpływu żadnych innych czynników znaleźć trwałe rozwiązanie owej odwiecznej „walki płci". Zapewne wtedy i rozwody będą rzadkością i przeżytkiem. Lecz dziś, czy należy ułatwić rozwody, czy też je utrudniać w imię świętości małżeństwa. Odpowiedź gotową ma na to chyba każdy, kto wejrzał w istotę większości dzisiejszych małżeństw, które od ideału monogamii, opartej na wzajemnem uczuciu bardzo są dalekie. Dziś w większości wypadków, utrudnianie rozwodu znaczy przedłużanie stosunku nieznośnego, przeciwnego naturze i etyce. Pewne formalności są przy rozwodzie potrzebne dziś, aby uniknąć nowej formy wyzysku kobiety przez mężczyznę, jakiby mógł powstać, gdyby do rozwodu potrzeba było tylko — jak w Turcyi — powiedzieć policyi, że się z daną kobietą nadal żyć nie chce. Sędziego rzeczą jest tu rozstrzygnąć, czy rozwodzący się nie mają względem siebie jakichkolwiek materyalnych obowiązków.

Na zakończenie podaję statystyczną tabliczkę rozwodów w kilku europejskich krajach. Bezwątpienia jednak najmniejsza liczba rozwodów w pewnym kraju nie oznacza zawsze największej liczby dobranych i szczęśliwych małżeństw:

Na 100.000 istniejących małżeństw było rozwodów:

W Niemczech	w 1899 r. —	94	w 1901 r. —	79
W Austryi	„	24	„	37
We Włoszech	„	12	„	?
We Francyi	„	124	„	?
W Szwajcaryi	„	194	„	206
W Belgii	„	51	„	71
W Hollandyi	„	78	„	83
W Szwecyi	„	38	„	49

Co do Rosyi, Anglii i Stanów Zjednoczonych, brak świeższych danych. Według cyfr, pochodzących z lat 80-tych, Rosya wykazuje najmniejszą liczbę rozwodów, potem idzie Anglia, a najwięcej Stany Zjednoczone.

Żydowskie towarzystwo ochrony kobiet zostało założone w Warszawie. Dotychczas istniało tam tylko „Chrześcijańskie tow. ochrony kobiet". które ze względów chyba „humanitarnych" wyłączało z pod swej opieki kobiety żydowskie. Jak wiadomo jednak handlarze żywym towarem najwięcej z Królestwa wywożą Żydówek i te bezwarunkowo ochrony i ostrzeżenia potrzebują. Autor książeczki p. t. „Nad otchłanią", którą omawiałem w swoim czasie w „Nowem Słowie", p. S. Posner. wraz z p. dr. H. Nussbaumem zajęli się sprawą założenia towarzystwa, któreby miało na celu opiekę, pomoc materyalną i moralną dla Żydówek, opracowali ustawę i wyjednali

jej zatwierdzenie, a 6 listopada b. r. zwołali zebranie, na którem otwarto nową a tak potrzebną instytucyę. Cele towarzystwa są bardzo różnorodne i rozległe. Ostrzeganie kobiet przed grożącem ze strony różnych pośredników, „amantów" etc. niebezpieczeństwem, wyszukiwanie zajęć, ułatwianie kobietom upadłym powrotu do uczciwego życia, wreszcie szerzenie zasady abolicyonistycznej słowem i drukiem („Niwa Polska").

„Opieka nad kobietami, poszukującemi pracy". Pod tym tytułem pracę znajdujemy w omówionej w „Nowem Słowie" zbiorowej książce „Kobieta współczesna", wydanej przez warszawski „Bluszcz". Recenzent p. Radek słusznie zwrócił uwagę na nierównej wartości treść tej książki i ostro skrytykował obłudny artykulik wstępny p. Prusa. Artykuły, podpisane literami J. M. posiadają jednak dużą ideową i informacyjną wartość i teraz z jednego z nich pragnę właśnie wyjąć trochę wiadomości. Wiemy wszyscy, na jakie niebezpieczeństwa narażone bywają kobiety, znajdujące się chwilowo bez pracy, poszukujące jej. Istnieje sporo sposobów zabezpieczenia kobiet od tych niebezpieczeństw a między niemi najważniejsze są: schronienia dla kobiet, poszukujących pracy, biura informacyjne i pośrednictwa.

Z tego rodzaju instytucyj u nas wymienić należy:

1) Istniejące w Warszawie od 1882 r. a założone dzięki inicyatywie pani A. Helwich i ks. Chełmickiego „Schronienie dla nauczycielek", ofiarujące nauczycielkom, pozostającym chwilowo bez pracy tanio mieszkanie i utrzymanie. Prócz tego istnieje podobna instytucya dla Francuzek i t. zw. „Home Suisse".

2) „Schronienie dla szwaczek", założone 10 lat temu przez p. M. Wostkowską.

3) „Dom św. Jadwigi" również dla szwaczek. Obydwa te schronienia mogą pomieścić 78 osób, a w Warszawie mieszka około 30 tysięcy szwaczek!

4) „Schronienie dla sług pod wezwaniem św. Józefa" może pomieścić 30—60 osób. Przy tem schronieniu istnieje i szkoła dla sług.

Wreszcie „Chrześcijańskie Tow. ochrony kobiet" mające również zadanie opiekowania się kobietami poszukującemi pracy. Oto wszystkie tego rodzaju instytucye w Warszawie.

Z instytucyj międzynarodowych należy wymienić: 1) „Ami de la jeunesse", istniejąca od 30 lat w Neuchatel i 2) „Oerre catol. intern. de protection de la jeune fille" we Fryburgu.

S. K.

Dom dla robotnic. Z inicyatywy p. Maryi Siedleckiej zawiązuje się komitet celem zbierania funduszów na D o m d l a r o b o t n i c, który mieściłby pokoje mieszkalne, kuchnie, czytelnie, biura pośrednictwa pracy i t. p. Piękna ta myśl zasługuje na poparcie ogółu i powinna jaknajrychlej wejść w dziedzinę czynu. Dom taki mógłby stać się ogniskiem, przy którem skupią się wszystkie organizacye kobiece i ostają dla bezbronnych, bezradnych i dotychczas społecznie mało uświadomionych kobiet pracujących.

m.

Wiec kobiet **odbędzie się z inicyatywy Związku kobiet w Krakowie 18 b. m. w sali Rady miejskiej celem omówienia potrzeb i żądań kobiecych. Referentkami będą panie: Kazimiera Bujwidowa i Dr Estera Golde. Program ogłoszą pisma i afisze.**

W s p ó ł u d z i a ł k o b i e t z p r o w i n c y i b a r d z o p o ż ą d a n y.